DOI: 10.14746/sh.2015.20.3.005

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XX (2015/3)
s. 61-80

Marcin Klaja
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Koncepcja nacjonalizmu Ernesta Gellnera w świetle krytyki

Teoria nacjonalizmu Ernesta Gellnera, zawarta w dziele *Narody i nacjonalizm*, jest prawdopodobnie najbardziej znaną w literaturze przedmiotu, a jej sława wykracza poza grono badaczy nacjonalizmu. Od publikacji *Narodów i nacjonalizmu* w 1983 r. nie ma chyba specjalisty od badań nad narodem, który nie czułby się w obowiązku powołać na Gellnera, choćby jego własna praca rozwijała zupełnie inne wątki i ujęcia problematyki narodowej. Pomimo to teoria Gellnerowska jest także teorią najmniej, zdaje się, rozumianą. Była szeroko krytykowana, zwłaszcza w trzech antologiach poświęconych twórczości czesko-angielskiego badacza: *Social Philosophy of Ernest Gellner*, *State of the Nation* oraz *Ernest Gellner and Contemporary Social Thought*. W artykule starałem się wyłuskać z pojedynczych tekstów elementy krytyczne, a następnie elementy te zespolić w bloki podzielone ze względu na rodzaj wysuwanych zarzutów. Tak uszeregowane zarzuty zostały poddane krytyce.

Przeanalizowałem tylko te artykuły, które (1) dotyczyły nacjonalizmu w ujęciu Gellnerowskim i (2) w mniej lub bardziej bezpośredni sposób wyrażały wątpliwość, co do adekwatności proponowanych przez Gellnera rozwiązań, nie były natomiast pretekstem do własnych swobodnych rozważań. Oprócz tekstów ze wspomnianych antologii uwzględniłem także wstęp Johna Breuilly'ego do jednego z kolejnych wydań *Narodów i nacjonalizmu*, artykuł Daniele Conversiego o narodotwórczej roli czynników militarnych, streszczenie Krzysztofa Jaskułowskiego z jego przeglądu teorii narodowych i krótki esej Andrzeja Walickiego, zamieszczony w księdze pamiątkowej dla Jerzego Szackiego.

Sam Gellner na część zarzutów odpowiedział w artykule „Reply to Critics" (Gellner 1996), pośmiertnie już opublikowanym (w *Social Philosophy of Ernest Gellner*). Wykorzystam niektóre spostrzeżenia z tego tekstu, nie uważam

wszakże, żeby wyczerpywał on możliwe odpowiedzi na wątpliwości innych autorów. Moim zdaniem, czesko-angielski uczony nie wyzyskał metodologicznego potencjału własnej koncepcji, która sama w sobie zawiera moc wystarczającą do odparcia stawianych jej zarzutów. Czy nie starczyło mu sił, czy był po prostu zażenowany poziomem części krytyki, nie mnie dociekać. Chciałbym za to podjąć „nieukończone zadanie" i obalić tezy o rzekomych błędach teorii Gellnerowskiej. Żeby to zrobić, konieczne będzie przedstawienie samej koncepcji.

Swoją teorię nacjonalizmu Gellner zapoczątkował w książce *Thought and change* z 1964 r., a jej najpełniejszy wyraz przedstawił w *Narodach i nacjonalizmie* opublikowanych po raz pierwszy w 1983 r. Teorię tę właściwie uzupełniał i doskonalił do końca swego pracowitego życia, niemniej to właśnie *Narody i nacjonalizm* stanowią jej główny wykład i obiekt krytyki. Stąd poniższa prezentacja oparta jest właśnie na tej publikacji.

Koncepcja nacjonalizmu Ernesta Gellnera

Gellner neguje definicję narodu jako punkt wyjścia badań nad narodami i nacjonalizmem. Nie odrzuca takich definicji w ogóle; zauważa wszakże, że nie sposób zrobić z nich właściwego użytku bez dodatkowych założeń wstępnych. Przytacza dwie możliwości definiowania narodu: woluntarystyczną oraz kulturową. Pierwsza odwołuje się do deklaracji podmiotu: jestem członkiem narodu poprzez wolę przynależności do niego. Druga posługuje się zestawem cech, które ludzie muszą spełniać, żeby można ich do danego narodu przyporządkować. Oba warianty mają swoje wady i zalety, jednak trudno przesądzić, który lepiej odpowiada rzeczywistości (Gellner 2009: 82-83).

Skoro definicja narodu stanowi problem, Gellner postanawia odsunąć go na bok i zająć się określaniem wspomnianych dodatkowych założeń, bez których definiowanie narodu jest problematyczne, a może i bezpodstawne. Tu przygląda się nacjonalizmowi, pojęciu nierozerwalnie z narodem związanemu.

Analizując zagadnienie nacjonalizmu, przeciwstawia się dotychczasowym rozważaniom na ten temat, które podsumowuje krótkim wyliczeniem błędnych, jego zdaniem, poglądów na istotę nacjonalizmu: nacjonalizm jest czymś naturalnym i oczywistym; jest ideologiczną aberracją (Gellner 2009: 230), bez której można się obejść, by wszystkim żyło się lepiej; jest przypadkowym odchyleniem, które w narodach, a nie klasach społecznych widzi podmioty dziejów (teoria Złego Adresu); jest wreszcie wyrazem ślepych sił kultu krwi i terytorium (teoria Mrocznych Bóstw) (Gellner 2009: 234-235). Żaden z wymienionych poglądów nie oddaje istoty nacjonalizmu, choć nieraz ludziom tak się wydaje.

Według Gellnera, „nacjonalizm jest przede wszystkim zasadą polityczną, która głosi, że jednostki polityczne powinny pokrywać się z jednostkami narodowościowymi" (Gellner 2009: 75), co czyni z niego „normę prawomocności jednostek politycznych" (Gellner 2009: 136). Nie wyczerpuje to znaczenia terminu, który może wyrażać też sentyment związany z naruszeniem bądź przestrzeganiem tej zasady, powodowany, odpowiednio, gniewem lub satysfakcją. Nacjonalistyczny będzie także ruch inspirowany tym sentymentem (Gellner 2009: 75).

Zasada nacjonalistyczna (uprawnione wydaje się nazywanie jej kulturową) nie jest czymś odwiecznym, co towarzyszy ludzkości od jej zarania. Właściwie wydaje się w historii świata czymś nowym. Bez trudu można przywołać epoki, które nie wymagały od państw, czy „jednostek politycznych", legitymizacji „narodowej". Były także czasy, kiedy samo istnienie państw nie było czymś oczywistym. Jeśli nacjonalizm oznacza szczególny splot na styku narodu i państwa, który jest właściwy pewnym epokom, a innym nie, to czy można wyszczególnić czynnik odpowiedzialny za relacje między „jednostkami narodowościowymi" i „jednostkami politycznymi"?

Gellner znajduje odpowiedź w społecznym podziale pracy. Jego zdaniem, nacjonalizm jest czymś charakterystycznym dla nowoczesnego, przemysłowego podziału pracy. Żeby lepiej opisać to zjawisko, porównuje podział pracy w różnych epokach, których klasyfikację zaczerpnął od Lewisa H. Morgana. Dzieli cały rozwój ludzkości na etapy: preagrarny (łowiecko-zbieracki), w którym dominowały kultury przedpiśmienne; agrarny (pastersko-rolniczy) z piśmiennością zastrzeżoną dla elit, oraz industrialny (przemysłowy), w którym piśmienność jest powszechna. Zauważa, że w społeczeństwach przedpiśmiennych podział pracy jest słabo zauważalny, w tym sensie, że każda jednostka pełni naraz wiele funkcji, ról społecznych: „pasterz bywa często zarazem żołnierzem, a także senatorem, sędzią i minstrelem w swym plemieniu" (Gellner 2009: 184). Takie grupy cechuje nie tyle może brak specjalizacji, co „opór przed specjalizacją" (Gellner 2009: 184).

Inaczej w społeczeństwach agrarnych. Specjalizacja jest tutaj bardzo widoczna. Ale jej charakter jest krańcowo odmienny od podziału pracy w społeczeństwach industrialnych. W kulturach pastersko-rolniczych specjalizacja trwale dzieli społeczeństwo na tych, którzy dzierżą władzę i środki przymusu, na posiadających wykształcenie i zajmujących się wiedzą, na tych, którzy uprawiają ziemię, na rzemieślników itd. Specjalizacja jest efektem socjalizacji jednostki, a doskonalenie umiejętności trwa całe życie.

Natomiast w kulturach industrialnych nie ma trwałych podziałów społecznych — konieczność ciągłego rozwoju wymaga nieustannej gotowości do zmiany pracy, migracji za pracą, zdolności do przekwalifikowania się. Potencjalnie, każdy członek społeczeństwa przemysłowego może wykonywać

każda pracę. Nie ma więc czasu ani możliwości na żmudny trening w ramach grupy. Potrzeba powszechnej edukacji, żeby zapewnić ludziom podstawową wiedzę i umiejętności niezbędne do pracy i możliwości szybkiej zmiany pracy, oraz żeby zapewnić ludziom minimum komunikacji.

Tę powszechną edukację, której celem jest ujednolicenie (homogenizacja) kultury, może przeprowadzić i sponsorować tylko państwo — posiadacz monopolu na użycie siły, nieobecny w epoce preagrarnej, opcjonalny w agrarnej, niezbędny w industrialnej. Środki przymusu zostają tu użyte, żeby wymusić obowiązek edukacji.

Państwo to jednostka polityczna. W społeczeństwie agrarnym w jej ramach działali ludzie posługujący się idiomem wysokiej (piśmiennej) kultury. W epoce przemysłowej ta kultura wysoka zostaje upowszechniona przez edukację masową, zamienia ludność w „naród" i spaja ją z państwem, co wyraża się w zasadzie nacjonalizmu, charakterystycznej dla społeczeństw industrialnych.

Tak przedstawia się zasadniczy zrąb teorii Gellnerowskiej.

Krytyka *Narodów i nacjonalizmu*

Pierwszym zarzutem wobec teorii Gellnera w proponowanym wykazie jest o d r z u c e n i e i d e o l o g i i n a c j o n a l i s t y c z n e j. Odrzucenie to zresztą mało powiedziane, bardziej na miejscu byłoby określenie „pogarda", przy czym czytelnik *Narodów i nacjonalizmu* może odnieść (słuszne) wrażenie, że pogarda Gellnera obejmuje nie tyle samą ideologię, co konieczność jej badania, co musiało zaboleć uczonych studiujących właśnie idee nacjonalistyczne.

Najostrzej przeciwko ignorowaniu idei nacjonalistycznych wystąpił Kenneth Minogue. I nic dziwnego: nacjonalizm jest dla niego właśnie ideologią, podobnie jak anarchizm, faszyzm, populizm i „pozostali członkowie rodziny ideologii" (Minogue 1996: 113). Jak stwierdza, takimi ideami kierują się ludzie pokroju Mazziniego czy Garibaldiego, mający swój wpływ na historię (Minogue 1996: 118). Ponadto, bez idei jesteśmy bezradni wobec zjawisk powiązanych z nacjonalizmem — jak wyjaśnić np. multikulturalizm bez odwołania się właśnie do ideologii nacjonalizmu (Minogue 1996: 121-122)[1]? Po trzecie, atakuje Minogue, pojęcia takie, jak „warunki

[1] „Bo jeśli nacjonalizm jest funkcjonalny względem przejścia do społeczeństwa przemysłowego, to zacznie zanikać, kiedy to przejście dobiegnie końca. Ale tutaj znów zderzamy się z problemem demarkacji. Jak w tak rozumianym świecie umieścić zjawisko multikulturalizmu? Jako idea wywodzi się ono z nacjonalizmu, a zaczęło przybierać kształt, kiedy Gellner pisał swoją książkę o nacjonalizmie. To idea o tak potężnym odzewie, że może zmienić całe nasze pojęcie o tym, czym powinna być wspólnota obywatelska. Ma potencjał, by przekształcić zcentralizowane państwa w luźne konfederacje. Hołdem dla jej potęgi jest

społeczne", często używane przez Gellnera, stanowią mieszankę „abstrakcyjnych struktur teoretycznych" i „świata historycznych możliwości", przez co wymagają interpretacji, a zatem — są ideami. Jego — Gellnera — teoria też jest przecież ideą (Minogue 1996: 124). W końcu, zdaniem Minogue'a, nie da się oddzielić zjawiska nacjonalizmu od idei nacjonalizmu. Odcięcie idei od zjawiska przyrównał do lobotomii, konkludując: „w ludzkim świecie zjawisko bez idei to żadne zjawisko" (Minogue 1996: 124).

Brendan O'Leary zwrócił z kolei uwagę, że istnieją myśliciele nacjonalistyczni warci czytania. Przytoczył tu nazwiska Rousseau, Herdera i Fichtego (O'Leary 1999: 67). Poza tym zauważył, że jeśli odrzucamy studia nad doktryną nacjonalistyczną z uwagi na jej fałszywą świadomość i przeinaczanie rzeczywistości, to z tych samych powodów powinniśmy też odpuścić sobie badanie idei liberalnych, socjalistycznych, konserwatywnych czy innych. One także bowiem zawierają „bajki" w rodzaju umowy społecznej, walki klas, wojny płci, odwiecznych tradycji *etc*. (O'Leary 1999: 67; Minogue 1996: 122).

Bardziej istotne jest spostrzeżenie, że pogarda dla idei świadczy o nieuświadomieniu sobie siły, z jaką ideologie mogą oddziaływać na rzeczywistość; dotyczy to zwłaszcza nacjonalizmu, „meta-ideologii nowoczesności, zdolnej dostosować się do wielu ruchów społecznych i organizacji politycznych" (Malesevic 2007: 156). Przecież „idee powodują zjawiska społeczne, idee nacjonalistyczne powodują zjawiska nacjonalistyczne" (Minogue 1996: 118). Nacjonalizm może być ideą industrializacji (Breuilly 2009: 52), a myśliciele nacjonalistyczni, jak zauważył O'Leary, często zdają sobie z tego sprawę, co odzwierciedlają ich pisma i działania (O'Leary 1999: 52). Tym samym nacjonalizm staje się przyczyną industrializacji, a nie jej wynikiem, co prowadzi nas do kolejnego z zarzutów.

Jest to zarzut f u n k c j o n a l i z m u . Według Perry'ego Andersona, nacjonalizm jest dla Gellnera „prozaiczną funkcją" (Anderson 1996: 425). Odrzuca funkcjonalizm Gellnerowski Minogue, przywiązany do roli idei w życiu ludzkim (Minogue 1996: 117). Funkcjonalistyczne uwarunkowanie nacjonalizmu, stwierdza Nicos Mouzelis, ma w wersji Gellnerowskiej zbyt przyczynowy

reakcja, jaką wywołuje w europejskich państwach, w których mieszkają duże grupy emigrantów. Historyk polityki może badać multikulturalizm w jego rozwoju. Może śledzić przejścia od wcześniejszych, nacjonalistycznych idei. Tymczasem wielki teoretyk staje przed problemem demarkacji: czy multikulturalizm to pochodna nacjonalizmu? Uznanie tego osłabi powiązanie między nacjonalizmem a uprzemysłowieniem. Zaprzeczenie stanowić będzie intelektualny wykręt" (Minogue 1996: 121-122). Powyższy wywód pozornie tylko obnaża słabości Gellnerowskiej teorii. W rzeczywistości podważa on to, czego zamierza bronić: historii idei badanych w oderwaniu od społeczno-gospodarczego tła. Gellner pokazuje tryumf idei nacjonalizmu nie ze względu na nią samą, ale ze względu na jej „efektywność" w zaspokajaniu społecznego zapotrzebowania na integrację kulturową w erze przemysłowej. Jeśli zaś zapotrzebowanie się zmieni, nacjonalizm zmieni się także, być może zaniknie (o czym Gellner zresztą pisze w ósmym rozdziale *Narodów i nacjonalizmu* zatytułowanym „Przyszłość nacjonalizmu").

charakter i bardziej adekwatne do rzeczywistości byłoby rozpatrywanie go jako związku opcjonalnego (*elective affinity*) (Mouzelis 1999: 161, 164). Wyjaśnienie funkcjonalne, w opinii innego z krytyków, ma charakter relacji symetrycznej: nacjonalizm ma być funkcjonalny względem industrializacji, tymczasem nic nie stoi na przeszkodzie, by było na odwrót. Według modelu funkcjonalistycznego, wszystkie elementy większej całości warunkują się wzajemnie. Z kolei rozpatrywanie związków przyczynowych między elementami składowymi społeczeństwa, ich kolejności pojawiania się, jest niemożliwe na gruncie funkcjonalizmu, który nadaje się do badania tylko społeczeństw stabilnych. Natomiast, jeśli badamy, jak Gellner, proces zmiany, przejścia od jednego typu społeczeństwa do drugiego, to ahistoryczny model funkcjonalistyczny jest zupełnie nieadekwatny (Breuilly 2009: 55-57).

Pada także pytanie, „czy łatwiej zrozumieć n a c j o n a l i z m , kiedy się słyszy, że np. we Włoszech był on funkcjonalny względem industrializacji?" (Minogue 1996: 118). Funkcjonalność nacjonalizmu nie wyjaśnia też jego pochodzenia i rozpowszechnienia (Smith 1998: 36).

„Program naprawczy" dla Gellnera przygotował Nicos Mouzelis, proponując zastąpienie Gellnerowskiej *industrii*, jednoznacznie kojarzącej się z ekonomią, kategorią nowoczesności, rozumianej jako typ organizacji społecznej, który spowodował upadek tradycyjnych wspólnot i mobilizację ludności na dużą skalę (Mouzelis 2007: 125).

Thomas Hylland Eriksen stwierdza natomiast, że najważniejszymi czynnikami w „globalnej polityce tożsamości" są szacunek i upokorzenie, a nie uwarunkowanie funkcjonalne (Eriksen 2007: 177).

Jeszcze inaczej postąpił O'Leary. W jego przekonaniu funkcjonalizm można

> [...] wybaczyć antropologowi społecznemu, ale badacze społeczni przyzwyczajeni do wyjaśnień przyczynowych i indywidualizmu metodologicznego nie zaakceptują go tak łatwo.

Proponuje zatem „zrekonstruować" funkcjonalistyczne podejście Gellnera przez przyjęcie „wyjaśnienia filtra". W tym ujęciu nacjonalizm nie pojawia się samoczynnie w epoce modernizmu, lecz jest „filtrowany" działaniami ludzi, którzy świadomi są korzyści, jakie nacjonalizm może przynieść (O'Leary 1999: 51-53).

Większość badaczy nie miała jednakże problemów z samym typem wyjaśnienia. Tym, co częściej zarzucali Gellnerowi, był r e d u k c j o n i z m , a mianowicie spłycenie zjawiska nacjonalizmu poprzez sprowadzenie go do czynników ekonomicznych. Gellner, ich zdaniem, „nie bierze pod uwagę dominacji symbolicznej, skupiając się jednostronnie na czynnikach ekonomicznych i materialnych" (Eriksen 2007: 184); pomija problem tożsamości na korzyść funkcjonalności względem przemysłu (Anderson 1996: 425);

redukuje nacjonalizm do czynników ekonomicznych (O'Leary 1999: 65); przedstawia jednostki ludzkie jako kierujące się tylko pragnieniem dostatku (Minogue 1996: 116), „głównie korzyściami materialnymi" (Jaskułowski 2009: 205); innymi słowy, jak stwierdził Sinisa Malesevic, parafrazując tytuł późniejszej książki Gellnera *Plough, Sword an Book*, „przedkłada pług nad księgę i miecz" (Malesevic 2009: 141). A przecież współczesnego państwa „nie można [...] traktować jako quasi-automatycznego następstwa zmiany ekonomicznej i kulturowej" (Breuilly 2009: 60), zaś tożsamość narodowa jest „nieredukowalna do procesu społeczno-gospodarczej modernizacji" (Walicki 1999: 272). O „bogactwie procesów historycznych" pisze też Anthony Smith, twierdząc, że próba narzucenia tym procesom

> [...] pojedynczego, abstrakcyjnego „czystego typu" nowoczesności (i modernizacji) [...] w celu naświetlenia ukrytej logiki kontrastu i przejścia od „tradycji" do „nowoczesności" wyolbrzymia historyczną przepaść między nimi i zaprzecza ważnym elementom ciągłości i współistnienia pomiędzy ich składowymi. (Smith 1998: 37)

Nacisk położony przez Gellnera na przemysłową organizację pracy sprawia, że „narody i nacjonalizm są pozbawione niezależnej aktywności i wolnej woli" (Smith 1998: 36).

Pochodny wobec redukcjonizmu jest zarzut błędnej determinanty. Otóż niektórzy badacze akceptują stanowisko Gellnera dotyczące uwarunkowań nacjonalizmu w jego funkcjonalnym mechanizmie, jednak ich wątpliwości budzi ekonomiczny charakter tych uwarunkowań. Ich zdaniem, inne czynniki zdają się odgrywać rolę daleko ważniejszą dla powstania nacjonalizmu.

Z pominiętych przez Gellnera czynników splot polityki i wojskowości zdaje się być najbardziej popularny. Wielu badaczy uznaje zjawiska związane z militaryzacją za rozstrzygające dla wyjaśnienia nacjonalizmu (Stargardt 1996: 179). Michael Mann, podobnie jak Gellner, widzi w czynniku gospodarczym, a konkretniej w komercyjnym kapitalizmie, jedną z dwóch przyczyn powstania nowoczesnego (nacjonalistycznego) społeczeństwa, a drugą przyczynę stanowi dla niego nowoczesne państwo ze swoimi masowymi siłami zbrojnymi i biurokracją (Mann 1996: 168). Gellner pomija czynnik militarny (O'Leary 1999: 66), nie dostrzega związku między wprowadzeniem masowej edukacji a militaryzacją społeczeństwa w epoce kolonialnej (Conversi 2007: 385), przeoczył militaryzację ludu Francji przez jakobinów (Conversi 2007: 383),

> [...] nie wziął pod uwagę stosunku między masową armią, a dynamiką homogenizacji i separatyzmów, które były niezależne od industrializacji. (Conversi 2007: 373)

Tymczasem, zanim całą ludność danego państwa poddano zestandaryzowanej edukacji, najpierw objęto nią żołnierzy (Conversi 2007: 381). Szkolnictwo przejęło militarne wzorce zachowań, takie, jak: wstawanie, kiedy nauczyciel wejdzie do sali, śpiewanie hymnu *etc*. zaś w społeczeństwie propagowano wartości wymagane od żołnierzy, takie jak posłuszeństwo czy konformizm; wzorami nowego porządku byli, nie jak u Gellnera, biurokrata i przedsiębiorca, a biurokrata i żołnierz (Conversi 2007: 382, 387). W konsekwencji, „narodziny i rozwój nowoczesności idą ręka w rękę z koncentracją i militaryzacją władzy w instytucjach państwa narodowego" (Malesevic 2007: 147). Przecież wojskowość jest nierozerwalnie połączona z polityką, szczególnie międzypaństwową (międzynarodową) (Mouzelis 1999: 158), co Gellner też ignoruje, a przecież traktaty i wojny decydowały o być albo nie być narodów (O'Leary 1999: 60-61).

Mark Beissinger sugeruje z kolei, że nie industrializacja, a nowoczesne państwo spowodowało powstanie nacjonalizmu (Beissinger 1999: 188), przez który rozumie „zestaw politycznych zachowań" takich, jak „wyznaczenie fizycznych, ludzkich i kulturowych granic ustroju politycznego" (Beissinger 1999: 174-175).

Osobne miejsce w przypadku zarzutu błędnej determinanty należy wyznaczyć rozważaniom Anthony'ego Smitha. Ten najbardziej płodny z autorów zajmujących się narodami i nacjonalizmem, konsekwentnie trwał w opozycji do Gellnerowskich koncepcji. Akceptując różnicę między epoką modernizmu a epokami wcześniejszymi, uważał, że w tej pierwszej nacjonalizm i kultury narodowe są wtórne wobec istniejących wcześniej kultur etnicznych (Smith 1996: 137). Kultura łączy to, co przemiany ekonomiczne rozdzielają (Smith 1996: 142).

Modelowość teorii Gellnerowskiej budziła zastrzeżenia nie tylko od strony metodologicznej, ale także przedmiotowej. Przyłożenie abstrakcyjnych modeli Gellnera do konkretnej rzeczywistości historycznej przyniosło kolejny zarzut, czyli falsyfikację historyczną. Badacze wytknęli Gellnerowi, że nacjonalizm i industrializm, w teorii dwa procesy wzajemnie ze sobą splecione, w rzeczywistości się rozmijały. I tak mamy w historii przypadki, kiedy nacjonalizm pojawił się przed industrializacją. Jak to ujął Michael Mann: „Industrializm, razem z państwową edukacją powszechną, przybył trochę za późno, żeby wytłumaczyć nacjonalizm", bo przed 1850 r. żadne państwo nie miało żadnej skutecznej edukacji państwowej (Mann 1996: 149).

> W Serbii, Finlandii, Irlandii, Meksyku, Zachodniej Afryce i Japonii — pisał Smith — [...] nie było znaczącego rozwoju przemysłowego, nawet jego zaczątków, kiedy pojawił się nacjonalizm. [...] Nawet na Zachodzie — we Francji i w Niemczech — nacjonalizm stał się potężną siłą przed pojawie-

niem się industrializmu, choć zbiegł się z pierwszymi krokami ku modernizacji. (Smith 1998: 36)

Minogue dodaje, że „najbardziej rozwinięte społeczeństwa zachodnie — Brytania, USA, Skandynawia, Holandia z Belgią *etc*. — dokonały przejścia [w epokę nowoczesną] bez żadnego poważniejszego zaangażowania w nacjonalizm" (Minogue 1996: 15, też: Breuilly 2009: 48), a Mouzelis potwierdza nacjonalizm bez industrializmu w przypadku dziewiętnastowiecznych Bałkanów (Mouzelis 2009: 132). Jak pisze Conversi, istniały nawet kultury homogeniczne przed pojawieniem się industrializmu i nacjonalizmu, jak w Hiszpanii, gdzie etniczność łączono z religią (Conversi 2007: 379).

Smith i Malesevic zwracają też tutaj uwagę na problemy w relacji między kulturą wysoką a edukacją. Według obu badaczy kultura wysoka wcale nie podlega upowszechnieniu. Malesevic twierdzi, że to dlatego, iż upowszechnia się tak naprawdę zestaw stereotypów przekazywany przez kulturę popularną (Malesevic 2009: 160-161). Natomiast w opinii Smitha w przypadku państw wschodnioeuropejskich tzw. kultura wysoka wpajana młodzieży szkolnej to nic innego, jak dawna kultura „niska", tylko zinstytucjonalizowana (Smith 1998: 42). Smith zwrócił też uwagę, że nacjonalizm jest przyczyną, a nie skutkiem powszechnej edukacji — jak inaczej wytłumaczyć pierwszych nacjonalistów, którzy przecież nie kształcili się w narodowym idiomie? (Smith 1996: 135; 1998: 39)

Brak spojrzenia historycznego wiąże się z kolejnym zarzutem, „perspektywy olimpu", który stanowi niejako odwrotność zarzutu redukcjonizmu. Tam krytycy mieli pretensje do autora *Narodów i nacjonalizmu*, że źródeł ludzkich czynów szuka w czynnikach ekonomicznych, tutaj zaś przedmiotem badań jest pominięcie spojrzenia oddolnego. Oto Gellner spogląda na rzeczywistość z tak wysokiej perspektywy, że nie dostrzega istotnych szczegółów, nie uwzględnia punktu widzenia ludzi, aktorów społecznych, a przecież to ich losy przedstawia, opisując procesy społeczne. W jego ujęciu „ludzkie czyny zdają się pozbawione znaczenia, jeśli nie zupełnie nieistotne" (Malesevic 2007: 146). Przede wszystkim Gellner pomija zagadnienie tożsamości (Eriksen 2007: 177), które ma decydujące znaczenie, co rozumieją nawet nacjonaliści, zwłaszcza gdy chodzi o kwestie samopoświęcenia (Minogue 1996: 127). „Dlaczego ludzie mieliby chcieć oddać życie za wynalazek?" pyta Smith, mając na myśli sztucznie, według Gellnera, stworzoną kulturę narodową. „Dlaczego ktoś miałby się żarliwie utożsamiać z oficjalną kulturą ze szkoły?" dodaje jeszcze i nie spodziewa się odpowiedzi (Smith 1998: 38). Być może odpowiedzi takiej dostarczyłaby teoria ludzkich działań (Beissinger 1999: 173) połączona z teorią zmiany społecznej (Beissinger 1999: 187).

No i wreszcie dostało się Gellnerowi za samą próbę podjęcia teoretycznych rozważań nad zagadnieniami narodu i nacjonalizmu. Zarzut t e o r e -

tyzowania nie był jednak częsty, co zrozumiałe, skoro Gellnera czytują przede wszystkim teoretycy nacjonalizmu. A jednak się pojawił. „Po co komu teoria nacjonalizmu?" pyta Minogue (Minogue 1996: 113). Wspiera go Mouzelis, twierdząc, że teoria nacjonalizmu nie jest możliwa. Wynika to z faktu, że nacjonalizmy ogromnie się różnią, i ogólna teoria nacjonalizmu na ogólnikach poprzestanie. Jak zauważa, możemy co najwyżej skonstruować coś w rodzaju weberowskiego typu idealnego nacjonalizmu (Mouzelis 1999: 164).

Powyższe zarzuty dotyczą albo strony przedmiotowej, albo metodologii badań zawartych w *Narodach i nacjonalizmie*. Myślę, że warto by wspomnieć o jeszcze jednym elemencie, za który też się Gellnerowi dostało. Mam na myśli pewne pominięcie w jego teorii, które sprowokowało sformułowanie zarzutu wątpliwości moralnej. Ta wątpliwość dotyczy nacjonalizmu, który przedstawiony został przez Gellnera w dość neutralny sposób, bez jednoznacznego potępienia. Nie podoba się to Malesevićovi. Jak sam pisze,

> [...] era przemysłowa nie jest tylko epoką rozumu, postępu ekonomicznego, nauki i wyrafinowania artystycznego. To także świat rozpięty między codzienną banalnością i okresową gwałtownością, wspartą na szafocie ideologii nacjonalistycznej. (Malesević 163)

Gdzie indziej dobitnie stwierdza, że „Gellnerowskie wyobrażenie nowoczesnego porządku [...] jest często przyjemnym rezultatem wysoce nieprzyjemnych procesów — wojen, czystek etnicznych, czy rewolucyjnego terroru", a „dostatek, inkluzywność i tolerancję nowoczesności wzniesiono na fundamentach masowych zabójstw" (Malesević 2007: 150). Wtóruje mu Breuilly, któremu przeszkadza słownictwo używane przez Gellnera przy opisie dziewiętnastowiecznych konfliktów (wyrażenia takie, jak „skorygować", „nierówność" itp.). W ujęciu autora *Narodów i nacjonalizmu* prowadzi to do tego, że „wojny lat 1864, 1866 i 1870–1871 brzmią jak melodyjne regulacje" (Breuilly 2009: 58).

Odparcie zarzutów

Odrzucenie ideologii w przypadku Gellnera wydaje się pozornie oczywiste. Owszem, czesko-angielski uczony lekceważąco wypowiada się o konieczności studiowania dzieł nacjonalistów, i rzeczywiście, w swoich rozważaniach poświęca ideologiom nacjonalistycznym niewiele uwagi. Nie czyni tego bez powodu. Jego zdaniem ideologie nie dają nam żadnych informacji na temat, dlaczego zasada nacjonalizmu tak przenika współczesność. Zasady rozpowszechnienia i przetrwania idei należy szukać gdzie indziej. Krytycy nie potrafili rozpoznać, że Gellner nie interesuje się ideologiami, lecz ideami, takimi jak sama zasada nacjonalizmu. W istocie *Narody i nacjonalizm* to trak-

tat poświęcony ugruntowaniu się idei nacjonalizmu, idei, której własne rozumienie wyłożył już w pierwszych zdaniach dzieła: „Nacjonalizm jest przede wszystkim zasadą polityczną…". Być może pogardliwy stosunek do studiowania pism nacjonalistycznych myślicieli wziął się stąd, że żaden z nich nie potrafił przekazać tej zasady „na zimno", oczyszczonej z wszelkich lokalnych cech, własnego zaangażowania emocjonalnego autora i pobocznych wątków?

Nie jest też tak, że Gellner nie docenia siły idei. *Narody i nacjonalizm* dają się odczytać jako odpowiedź na pytanie: dlaczego jedne idee, jak nacjonalizm, silnie oddziałują na ludzi, a inne nie? Jakim przemianom musi ulec świat, by idea nie okazała się ulotna? To idee — nie ideologie — są w samym centrum uwagi autora *Thought and change*.

Tymczasem to właśnie adwersarze nie doceniają ważkości idei dla powstania społeczeństw industrialnych. Gellner mocno to uwypukla: jego zdaniem, nowoczesny podział pracy był możliwy tylko w sytuacji permanentnego rozwoju ekonomicznego. Ten zaś miał swe źródło w rozwoju poznawczym, opartym na dwóch prostych zasadach: jedna głosiła konieczność analogicznego traktowania podobnych przypadków, druga zalecała selekcję dostępnych środków, żeby zastosować tylko te najefektywniejsze. Samo wyróżnienie tych idei, jako ważnych, mocno nadwątla zarzut redukcjonizmu[2], daje zaś świetny punkt wyjścia dla ściśle historycznych badań nad poszukiwaniem pochodzenia tychże idei.

Przy okazji rozpatrywania sensowności następnego zarzutu, zarzutu f u n k c j o n a l i z m u należy zauważyć, że większość krytyków funkcjonalizm rzeczywiście uwiera, ale każdego w inny sposób. Zapewne wynika to z faktu, że każdy z nich rozumie funkcjonalizm zupełnie inaczej — ale żaden tak jak Gellner. Przyjrzyjmy się dokładniej modelowi zaproponowanemu przez Gellnera, by zastanowić się nad zasadnością zarzutów.

Skupienie na funkcjonalności nacjonalizmu przesłoniło krytykom drugą stronę medalu, jakim jest wyjaśnienie ugruntowania się nacjonalizmu. Chodzi o ewolucjonistyczne przedstawienie historii ludzkości. Bowiem wyjaśnienie Gellnerowskie nie jest wyłącznie funkcjonalne, czego nie dostrzega Breuilly, dla którego wykładnia *Narodów i nacjonalizmu* jakimś cudem jawi się w wymiarze synchronicznym. A przecież cała osobliwość Gellnerowskiej metodologii wyraża się w splocie wyjaśnienia ewolucjonistycznego, dia-

[2] Sam Gellner w swojej „Odpowiedzi krytykom" (*Reply to Critics*) tłumaczy to jeszcze inaczej: „Siły polityczne i ekonomiczne, aspiracje rządów do większej władzy i jednostek do większej zamożności, doprowadziły w określonych okolicznościach do powstania świata zaawansowanego podziału pracy, niestabilnej struktury zatrudnienia, w którym praca opiera się na znaczeniu i komunikacji, a nie sile fizycznej" (Gellner 1996: 629-630). Nawiasem mówiąc, podkopuje to także samo pojęcie „materializmu" w przypadku Gellnerowskiej koncepcji, z którym to materializmem Gellner ostentacyjnie się obnosił. Przyjrzenie się temu zjawisku to jednak temat na osobny artykuł.

chronicznego z funkcjonalnym, synchronicznym. Gdyby Gellner rzeczywiście przedstawiał tylko funkcjonalistyczną wykładnię, część zarzutów pod jego adresem byłaby trafna. Jednakże wprowadzenie czynnika czasu, zmiany, nie pozwala na to i każe spojrzeć na *Narody i nacjonalizm* łaskawszym okiem, jako na wzorcowy przykład wyjaśniania funkcjonalno-genetycznego (szerzej na temat tego typu uwarunkowań zob. Kmita 2007: 42-80, gdzie są zresztą bezpośrednie nawiązania do idei Gellnerowskiej).

Pretensje Eriksena można oddalić, wskazując na prosty błąd metodologiczny, niestety popełniany dość często. Chodzi o zestawienie na jednej płaszczyźnie wyjaśniania determinant subiektywno-racjonalnych (określających działanie w ramach „globalnej polityki tożsamości" za pomocą kategorii „szacunku i upokorzenia") oraz funkcjonalnych. Pierwsze pozwalają nam zrozumieć zachowanie badanych podmiotów, podczas gdy drugie wyjaśniają kształt kultury i społeczeństwa, w którym podmiot działa. Jasno widać, że Gellner porusza się głównie w tym drugim obszarze. Różnicy w obu typach uwarunkowań nie dostrzega O'Leary, kiedy sugeruje „wyjaśnienie filtra". Gdyby ją dostrzegł, nie musiałby formułować swej propozycji, gdyż jest ona *implicite* zawarta w koncepcji *Narodów i nacjonalizmu*[3]. Po prostu nie było zamiarem Gellnera prezentowanie nacjonalizmu jako idei kierującej ludzkim postępowaniem, lecz pokazanie, jak ta idea ulega rozpowszechnieniu dzięki określonym warunkom społeczno-gospodarczym.

Podobne nieporozumienie zawiera przedstawienie związku między nacjonalizmem a społeczeństwem przemysłowym jako opcjonalnego, co sugeruje Mouzelis. Dokładna lektura *Narodów i nacjonalizmu* ujawnia, że „opcjonalność" Mouzelisa wcale nie kłóci się z „funkcjonalnością" Gellnera, a całe nieporozumienie wynika ponownie z niezrozumienia natury tej „funkcjonalności".

Jednak co z „treścią" zarzutu? Czy nacjonalizm jest zdeterminowany potrzebami społeczeństwa industrialnego, czy odwrotnie, wywołuje te potrzeby i sam industrializm? Żeby na to odpowiedzieć, trzeba sięgnąć do „formy", czyli do precyzyjnego przedstawienia modelu uwarunkowania funkcjonalnego, które przedstawił Jerzy Kmita w pracy *Kultura i poznanie*. Pisze poznański kulturoznawca:

> [...] zjawisko A determinuje funkcjonalnie zjawisko B [...] wtedy i tylko wtedy, gdy (1) B polega na tym, że pewien składnik danego względnie izolowanego systemu (układu) relacyjnego S przyjmuje pewien stan, zaś A — na tym, że układ S utrzymuje jakiś stan globalny, (2) w kontekście strukturalnym, jaki stanowi „budowa" układu S, B jest warunkiem niezbędnym dla A

[3] W tym wypadku model „filtra" też wydaje się uproszczony. Idee nacjonalistyczne i inspirowana nimi działalność mogły różnie wyglądać u różnych nacjonalistów. Nie można widzieć w nacjonalistach tylko i wyłącznie ludzi traktujących idee nacjonalistyczne instrumentalnie.

> [...], (3) B oraz odnośny kontekst strukturalny stanowi przyczynę A. (Kmita 1985: 13)[4]

Podstawmy pod Kmitowe zmienne znane nam zjawiska. Zmienną A zastąpmy industrializmem (rozumianym po Gellnerowsku; chodzi tu o nowoczesny podział pracy i związaną z nim mobilność — zmiana industrializmu na „nowoczesność", co proponuje Mouzelis, ma raczej charakter kosmetyczny), układ relacyjny S nazwijmy społeczeństwem przemysłowym, natomiast przez zmienną B oznaczymy kulturową homogeniczność. Po podstawieniu wyjdzie nam następujący ciąg:

- industrializm determinuje funkcjonalnie kulturową homogeniczność,
- kulturowa homogeniczność jest niezbędna dla industrializmu (nowoczesnego podziału pracy i mobilności),
- kulturowa homogeniczność w kontekście społeczeństwa przemysłowego stanowi przyczynę industrializmu (nowoczesnego podziału pracy i mobilności).

Gdzie w tym miejsce dla nacjonalizmu? Otóż:

- kulturowa homogeniczność determinuje funkcjonalnie nacjonalizm,
- nacjonalizm jest niezbędny dla kulturowej homogeniczności,
- nacjonalizm, w odpowiednim kontekście, stanowi przyczynę kulturowej homogeniczności.

Jak widzimy, sprawa nie przedstawia się tak prosto, jak chcieliby krytycy Gellnera. Przede wszystkim zależność między industrializmem a nacjonalizmem nie jest bezpośrednia. To wymóg kulturowej homogeniczności „jest odpowiedzialny" za proces „tworzenia" narodu przez państwo. Ale, równie dobrze, inna idea (ideologia) może spełnić wymogi kulturowej homogeniczności, co sam Gellner dopuszczał, sugerując, że w przypadku arabskich społeczeństw islam zajmuje miejsce nacjonalizmu.

Zwraca uwagę fakt, że nacjonalizm, stanowiąc wyraz kulturowej homogeniczności, może występować p r z e d ukształtowaniem się industrializmu. Nacjonalizm jawił się wtedy jako możliwość historyczna — natomiast w m o m e n c i e p o w s t a n i a s p o ł e c z e ń s t w a p r z e m y s ł o w e g o s t a ł s i ę h i s t o r y c z n ą k o n i e c z n o ś c i ą. Gellner wyjaśnia nie powstanie, lecz rozpowszechnienie i utrzymywanie się idei nacjonalizmu (tu odpada zarzut Smitha). Zatem wskazywanie narodów istniejących przed

[4] Widzimy, że w modelu wyjaśniania funkcjonalnego jest również zawarty element przyczynowości, ale w inny, bardziej subtelny sposób, niż widzą to krytycy autora *Thought and Change*. Sam Gellner powiedział o swoim modelu, że jest on *straightforwardly causal* (Gellner 1996: 627). Co do owego *causal* mogę się zgodzić, ale w wyłuszczonym powyżej znaczeniu, natomiast odrzucam zdecydowanie owo *straightforwardly*. To m.in. z tego powodu uznałem argumentację Gellnera z *Reply to Critics* za niewystarczającą.

epoką przemysłową nie stanowi najmniejszej podstawy do odrzucenia Gellnerowskiej teorii.

W ten sposób, niejako „przy okazji", zahaczamy też o pozostałe zarzuty począwszy od r e d u k c j o n i z m u .

Uznanie, za pierwotne czy najbardziej istotne, czynników ekonomicznych jest właściwie wyborem metodologicznym badacza, mieć mu więc to za złe jest trochę przejawem złej woli, trochę przekonaniem o słuszności innych wyborów. A że podobnego wyboru co Gellner dokonali tak różni i wybitni uczeni, jak Marks, Braudel czy np. Kmita, to czesko-angielski uczony jest w dobrym towarzystwie. Dodajmy, że są także inni badacze, którzy rozwój nacjonalizmu wiążą głównie z zagadnieniami gospodarczymi; z tych przynajmniej Immanuel Wallerstein cieszy się zasłużoną sławą.

Zagadnienie b ł ę d n e j d e t e r m i n a n t y chciałem rozpatrzyć, odwołując się do Braudelowskiej koncepcji czasów historycznych (zob. chociażby: Braudel 1999). Jak wiadomo, rozpoznał on trzy różne, a zarazem równoległe tryby czasowe, którymi biegną dzieje świata: długie trwanie, koniunktura i wydarzenie. I wydarzenie, i koniunktura są rozpoznawalne przez jednostkę w swoim charakterze, widzi ona ich przemijalność, nawet jeśli dostrzega jakieś powiązania między nimi. W przypadku zjawisk „umieszczonych" na osi długiego trwania aktorzy społeczni traktują je jako „wrodzone", „oczywiste" czy „naturalne", podczas gdy są one, podobnie jak wydarzenie czy zjawisko koniunkturowe, także uwarunkowane i zmienne historycznie. Ich „oczywistość" czy „naturalność" wynika z faktu, że zmieniają się powoli albo bardzo rzadko i są stale obecne w ludzkim życiu. Jak wynika z lektury *Narodów i nacjonalizmu*, tak ma się rzecz z zasadą nacjonalizmu. Rozpowszechniła się ona podczas przejścia kultury europejskiej ze szczebla społeczeństw agrarnych do społeczeństw przemysłowych, a specyficzne warunki, opisane przez Gellnera, doprowadziły do tego, że zasada ta wydaje nam się „oczywista" i „naturalna". Gellner poczynił zresztą, głównie w dziełach późniejszych, przymiarki do rozpatrywania nacjonalizmu także przez pryzmat koniunktury.

W każdym razie badacze przedkładający np. politykę międzypaństwową czy zbrojenia nad czynniki wyróżnione przez Gellnera zazwyczaj operują właśnie na poziomie koniunktury i historii wydarzeniowej, a nie na płaszczyźnie długiego trwania. Tymczasem, im optyka badawcza jest bliższa naszym codziennym sprawom, tym więcej czynników zdaje nam się istotnymi. Dopiero patrząc z perspektywy długiego trwania, można wyróżnić te naprawdę decydujące. Dlatego badacze atakujący problemy z innych poziomów czasowych, otoczeni mnóstwem czynników, w ich mniemaniu sprawczych, mogą mieć pretensje do Gellnera o pominięcie tych innych, rzekomo konstytutywnych dla upowszechnienia się nacjonalizmu, elementów. Tym bardziej trzeba docenić pracę Gellnera, którego zadanie było tym trudniejsze, że potrafił „obłuskać"

zagadnienie sobie współczesne ze zbędnych naddatków, przedstawiając nam same niezbędne determinanty i składowe. Tylko spojrzenie z tej samej płaszczyzny — płaszczyzny długiego trwania właśnie — pozwoli podjąć polemikę z Gellnerem.

Snując rozważania o funkcjonalizmie Gellnerowskim i uwarunkowaniach nacjonalizmu, zakwestionowaliśmy najbardziej popularne spostrzeżenie mające obalić teorię zawartą w *Narodach i nacjonalizmie* drogą falsyfikacji historycznej. Przypomnijmy, iż chodzi o fakt, że idee nacjonalistyczne bywają wcześniejsze niż industrializm. W świetle przytoczonego modelu uwarunkowania funkcjonalnego Jerzego Kmity nie jest to problemem, funkcjonalność bowiem, inaczej niż prosta zależność przyczynowa, nie musi obejmować ścisłego następstwa czasowego. Tak jak Kmita korygował ustalenia Maksa Webera dotyczące wpływu protestantyzmu na rozwój gospodarki kapitalistycznej, twierdząc, odwrotnie niż niemiecki uczony, że kapitalizm zdeterminował funkcjonalnie etykę protestancką, chronologicznie wcześniejszą, tak Gellner widzi relację między industrializacją a nacjonalizmem.

Należy też tu wspomnieć, że wielu krytyków nie zadało sobie trudu, by właściwie odczytać pojęcia, którymi posługuje się autor *Thought and Change* i beztrosko pomyliło „industrializm" (a więc specyficzny podział pracy, mobilność społeczną itp.) z „industrializacją" (czyli uprzemysłowieniem), co też wzbudzało u nich konsternację, że nacjonalizm występuje w krajach nieuprzemysłowionych.

Niektórzy także zbytnio skupili się na nacjonalizmie, zapominając, że jest on tylko odpowiedzią na zapotrzebowanie kulturowej homogeniczności i jako taki jest zdeterminowany funkcjonalnie przez wymogi społeczeństwa industrialnego. Jeśli pojawi się czynnik lepiej pełniący tę rolę, to z całą pewnością zajmie miejsce, które teraz okupuje nacjonalizm. Jak wspomniałem, Gellner dostrzegał taki zamiennik w islamie niektórych społeczeństw arabskich.

Co do kwestii, czy rzeczywiście edukacja masowa rozpowszechnia kulturę wysoką, można się spierać. Spór będzie nierozstrzygnięty tak długo, jak nie ustalimy wspólnej płaszczyzny pojęciowej. W przypadku krytyki czyichś przemyśleń pierwszym krokiem, jaki należy podjąć, jest należyte zrozumienie pojęć krytykowanych. W rzeczonym przypadku z kulturą w ujęciu Gellnerowskim może być rzeczywiście problem. Autor *Thought and Change* posługuje się bowiem tym wyrażeniem nader swobodnie, nie starając się go jakoś szczególnie zdefiniować. Najczęściej jednak z kontekstu wynika, że mowa o kulturze jako rzeczywistości myślowej właściwej pewnej grupie ludzi (np. Gellner 2009: 119). Tym, co odróżnia kultury wyższe od niższych, jest po prostu piśmienność, bez której nie można partycypować w tych pierwszych. Kultura wyższa, właściwa warstwie wykształconej (piśmiennej), zostaje rozciągnięta na całą populację zwaną narodem właśnie wskutek przemian spo-

łeczno-ekonomicznych. Na populację tę składają się jednostki wywodzące się z najróżniejszych kultur lokalnych, właśnie niższych, czyli niepiśmiennych. Wyrwane ze swojego kulturowego habitatu, potrzebują wspólnego idiomu, żeby się porozumiewać i normalnie funkcjonować. Według Gellnera, nie ma możliwości, żeby bez powszechnej edukacji, opartej na piśmie i ufundowanej przez państwo, ten idiom im zapewnić.

Twierdzenia Smitha o ciągłości między kulturami niższymi a wyższymi Gellner zdecydowanie odrzuca. Jego zdaniem, jest to jedno z nacjonalistycznych złudzeń (Gellner 2009: 229). Spór między Smithem a Gellnerem wpisuje się w szerszą debatę na temat kultur ludowych i ich współczesnego funkcjonowania/istnienia.

Zarzut „perspektywy olimpu" można oddalić, stwierdzając, że nie może to być zarzut, jeśli od początku chodziło o perspektywę długiego trwania, w której działania pojedynczych jednostek ludzkich, ich osobowe motywacje, są słabo dostrzegalne. Jak pisałem, Gellner koncentruje się na funkcjonalno-genetycznym typie wyjaśniania. Dzięki temu udało mu się dostrzec rzeczy niewidoczne z perspektywy uczestników kultury.[5] Rozpoznanie uwarunkowań nacjonalizmu, znalezienie determinant sprzyjających wykluczeniom społecznym na podstawie kultury, było możliwe właśnie dzięki szerokiemu spojrzeniu, w dużym oddaleniu od przekonań samych aktorów społecznych. Poza tym młodsze pokolenie autorów piszących o nacjonalizmie, jak Michael Billig czy Rogers Brubaker, uzupełnia brak perspektywy oddolnej i przekonująco opisuje oraz wyjaśnia ludzkie działania nacechowane nacjonalistycznie, w tle mając właśnie Gellnerowskie ustalenia.

Najmniej trafiony i chyba najbardziej kuriozalny jest zarzut t e o r e t y z o w a n i a nacjonalizmu. Kenneth Minogue, który najmocniej go formułuje, nie jest zainteresowany punktem widzenia samego Gellnera i jego rozumieniem nacjonalizmu. Ignoruje to, stawiając (wbrew Gellnerowi!) nacjonalizm w jednym rzędzie z innymi różnymi „ideologiami", takimi, jak anarchizm, czy feminizm (których wspólną cechą jest chyba tylko to, że ich nazwy kończą się na „izm"). Stwierdza następnie, że uteoretyzowanie ideologii nie ma sensu. Nie podaje po temu żadnych powodów, po prostu odrzuca taką możliwość. Jego postawę także można by określić mianem „perspektywy olimpijskiej", z tym, że chodziłoby tu raczej o pozycję, z której rozstrzyga się o losach ludzi mocą samej decyzji.

[5] Ktoś mógłby trzeźwo zauważyć, że jednak Ernest Gellner dostrzegł zjawiska „niewidoczne z perspektywy uczestników kultury", a przecież sam był tej kultury uczestnikiem, do czego nawet przyznawał się wprost (Gellner 1996). Odpowiedzieć na to można, że owszem, Gellner żył w świecie nacjonalistycznym, którego kategorie myślowe były także jego kategoriami poznawczymi, partycypował jednakże również w kulturze naukowej, która daje narzędzia do zajęcia postawy obserwatora także wobec własnej (nienaukowej) kultury badacza.

Kuriozalność zarzutu polega jeszcze na czymś innym: otóż, potępiając Gellnera za teorię nacjonalizmu — a więc teorię ideologii, zbioru idei, zarzuca mu się jednocześnie… ignorowanie idei, którymi posługują się ludzie! Przypomnijmy, żeby uniknąć nieporozumienia: według Minogue'a idee powodują zjawiska społeczne, a nacjonalistyczne idee powodują zjawiska nacjonalistyczne. Trudno zignorować taką sprzeczność.

Można próbować bronić Minogue'a, jeśli założymy, że nie akceptuje on badania ideologii w sposób systemowy, że nie akceptuje tworzenia teorii idei — zwłaszcza tych teorii, które szukają uzasadnienia idei w uwarunkowaniach społecznych. Stawia go to jednak w nieciekawym świetle jako naukowca. Niezgoda na systemowe badanie idei (nawet takich, które systemy tworzą, jak twierdzenia naukowe), skazywałaby nas na czystą przypadkowość postępowania naukowego, przeskakiwanie od zjawiska do zjawiska i zlikwidowałaby samą możliwość wyjaśnienia czegokolwiek (czy byłaby to jeszcze nauka?). A przecież Minogue sam zauważa, że „idee powodują zjawiska", co jest już sformułowaniem pewnych prawidłowości. Co do stwierdzenia, że być może chodzi o odrzucenie społecznych uwarunkowań idei ludzkich: tworzy to sytuację, w której idee i zjawiska społeczne istnieją jako dwa odrębne światy, z których tylko jeden może oddziaływać na drugi, nigdy odwrotnie („idee powodują zjawiska"). Takie rozwiązanie cofa nas jednak do XIX w., unieważniając sporą część klasycznej już humanistyki.

Ostatni zarzut, wątpliwość moralna, Gellnerowskiego spojrzenia na nacjonalizm, jest może największym powodem co do chwały autora *Narodów i nacjonalizmu*. To właśnie Gellner w znacznej mierze przyczynił się do rozpowszechnienia neutralnego aksjologicznie pojęcia nacjonalizmu. Nie zacieśnił zagadnienia do jego krwawych przejawów (nawet podkreśla, że nie miał zamiaru tłumaczyć naukowo zbrodniczości nazizmu) i zdecydowanie oddzielił nacjonalizm od szowinizmu plemiennego czy trybalizmu (Gellner 2009: 183), przejawiającego się w nieufności, a wręcz nienawiści do obcych spoza własnej grupy. Potrafił też określić patriotyzm jako formę nacjonalizmu, a nacjonalistyczne, w gruncie rzeczy, społeczeństwo industrialne doczekało się (w miarę skromnych, ale jednak) pochwał za poradzenie sobie z częścią plag, które nękały ludzkość od zarania, jak np. z głodem.

Wątpliwe moralnie są za to przygany krytyków, którzy żądają od badacza kultury, jakim jest Gellner, wyrazów potępienia czy oburzenia tam, gdzie prezentuje on „tylko" wyniki swoich ustaleń. Naprawdę nie widać powodu, żeby nauka musiała zawierać „wartość dodaną" w postaci etycznych deklaracji.

Podsumowanie

Przywołana polemika z krytykami *Narodów i nacjonalizmu* prowadzi mnie do kilku wniosków. Po pierwsze, badacze próbowali podejść do dzieła Gellnera zarówno od strony przedmiotowej, jak i metodologicznej; na obu tych polach, moim zdaniem, ponieśli porażki. Po drugie, nawet kiedy wydawało się, że za ich uwagami stała faktografia, pomimo trafności licznych spostrzeżeń (np. o roli militarnych wzorców w społeczeństwie nowoczesnym), uderzały one w próżnię bez podparcia w postaci odpowiedniej metodologii. Stało się tak, ponieważ przyjęcie określonej teorii nie jest, jak się niektórym wydaje, sprawą arbitralną ani kwestią mody panującej aktualnie w świecie akademickim; od odpowiedniej perspektywy metodologicznej zależy, czy ze zbioru faktów będziemy w stanie wydobyć prawidłowości wyjaśniające zjawiska zachodzące w rzeczywistości. Natomiast na gruncie polemicznym najbardziej prawdziwe sformułowanie utraci krytyczną moc przy metodologicznym rozminięciu z przedmiotem krytyki — jak pocisk wymierzony w niewłaściwy cel. W związku z tym nie można ignorować ustaleń wcześniejszych autorów, także z innych dziedzin humanistyki, a przede wszystkim nie wolno lekceważyć dzieła, które się właśnie krytykuje — rozpoznanie jego zawartości metodologicznej, podobnie jak przedmiotowej, jest pierwszym obowiązkiem krytyka.

Gellner, choć przez charakterystyczną pewność siebie i lekceważący ton prowokował potencjalnych oponentów, chociaż posługiwał się istotnymi zagadnieniami, takimi jak kultura, nacjonalizm, nader swobodnie (ale zawsze w określonym, dającym się odczytać sensie), zasłużył na bardziej pogłębioną lekturę, niż zaoferowali jego naukowi adwersarze. Pomimo upływu czasu analizy autora *Narodów i nacjonalizmu* nie straciły na wartości, a wiele wątpliwości da się ciągle rozpatrzyć na jego korzyść.

Literatura

Anderson P., 1996, *Science, Politics, Enchantment*, [w:] The Social Philosophy of Ernest Gellner, eds. J. A. Hall, I. Jarvie, Amsterdam — Atlanta, GA, Rodopi B. V.

Beissinger M., 1999, *Nationalisms that bark and nationalisms that bite; Ernest Gellner and the substantiation of nations*, [w:] The State of the Nation. Ernest Gellner and the Theory of Nationalism, red. J. A. Hall, Cambridge University Press.

Braudel F., 1999, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, przedmowa B. Geremek, W. Kula, Warszawa, Czytelnik.

Breuilly J., 2009, *Wstęp*, przeł. T. Hołówka, [w:] E. Gellner, Narody i nacjonalizm, Warszawa, Difin SA.

Conversi D., 2007, *Homogenisation, nationalism and war: should we still read Ernest Gellner?*, „Nations and Nationalism" 13 (3).

Eriksen T. H., 2007, *Ernest Gellner and the multicultural mess*, [w:] Ernest Gellner and Contemporary Social Thought, red. S. Malešević, M. Haugaard, Cambridge University Press.

Gellner E., 1996, *Reply to Critics*, [w:] The Social Philosophy of Ernest Gellner, eds. J. A. Hall, I. Jarvie, Amsterdam — Atlanta, GA, Rodopi B. V.

Gellner E., 2009, *Narody i nacjonalizm*, przeł. T. Hołówka, Warszawa, Difin SA.

Jaskułowski K., 2009, *Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych*, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kmita J., 1985, *Kultura i poznanie*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Kmita J., 2007, *Późny wnuk filozofii. Wprowadzenie do kulturoznawstwa*, Poznań, Bogucki Wydawnictwo Naukowe.

Malešević S., 2007, *Between the book and the new sword: Gellner, violence and ideology*, [w:] Ernest Gellner and Contemporary Social Thought, eds. S. Malešević, M. Haugaard, Cambridge, Cambridge University Press.

Mann M., 1996, *The Emergence of the Modern European Nationalism*, [w:] The Social Philosophy of Ernest Gellner, eds. J. A. Hall, I. Jarvie, Amsterdam — Atlanta, GA, Rodopi B. V.

Minogue K. 1996, *Ernest Gellner and the dangers of theorising nationalism*, [w:] The Social Philosophy of Ernest Gellner, eds. J. A. Hall, I. Jarvie, Amsterdam — Atlanta, GA, Rodopi B. V.

Mouzelis N., 1999, *Ernest Gellner's theory of nationalism: some definitional and methodological issues*, [w:] The State of the Nation. Ernest Gellner and the Theory of Nationalism, eds. J. A. Hall, Cambridge, Cambridge University Press.

Mouzelis N., 2007, *Nationalism: reconstructing Gellner's theory*, [w:] Ernest Gellner and Contemporary Social Thought, eds. S. Malešević, M. Haugaard, Cambridge University Press.

O'Leary B., 1999, *Ernest Gellner's diagnosis of nationalism: a critical overview, or, what is living and what is dead in Ernest Gellner's philosophy of nationalism?*, [w:] The State of the Nation. Ernest Gellner and the Theory of Nationalism, ed. J. A. Hall, Cambridge, Cambridge University Press.

Smith A. D., 1996, *History and Modernity: Reflection on the Theory of Nationalism*, [w:] The Social Philosophy of Ernest Gellner, eds. J. A. Hall, I. Jarvie, Amsterdam — Atlanta, GA, Rodopi B. V.

Smith A. D., 1998, *Nationalism and Modernism*, Londyn, Routledge.

Stargardt N., 1996, *Gellner's Nationalism: The Spirit of Modernisation?*, [w:] The Social Philosophy of Ernest Gellner, eds. J. A. Hall, I. Jarvie, Amsterdam — Atlanta, GA, Rodopi B. V.

Walicki A., 1999, *Nacjonalizm i społeczeństwo obywatelskie w teorii Ernesta Gellnera*, [w:] Idee a urządzanie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego, red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Marcin Klaja

Ernest Gellner's conception of nationalism and its critique

Abstract

The author refreshes the dispute about the topicality of Ernest Gellner's findings in the nation and nationalism matter. Here the main objections against Gellner's theory have been gathered: the rejection of ideology, functionalism, reductionism, false determinant, Olimpian perspective, theorization and the moral dilemma. The author begins with a short summary of Ernest Gellner's theory of nationalism. Then, the aforementioned objections are presented. Next part contains the criticism of these objections and their refutation mainly because of undermining their methodological content. As can be seen, the lack of methodology can nullify even the most accurate factual material. The author concludes that Ernest Gellner's work is still worthy of attention of researchers.

Keywords: nation, nationalism, Ernest Gellner.